

## Nowonarodzone małżeństwo

— Jak to się stało, że ożeniłeś się ze swoją żoną? — zapytałem pewnego mężczyznę nie tak dawno temu.

— Ona była siostrą przyjaciółki dziewczyny, z którą umówiłem się kiedyś raz na randkę w ciemno — powiedział, wzruszając ramionami.

Oczywiście, to musiało być przeznaczenie.

— Dlaczego ożeniłeś się ze swoją żoną? — zapytałem innego.

— Szedłem kiedyś wzdłuż ulicy, którą przechodziła właśnie parada wojskowa. W pewnej chwili ktoś chwycił mnie za ramię. Kiedy się obróciłem, pocałowała mnie i jakiś czas potem ożeniłem się z nią.

Jeśli nie cokolwiek innego, to jest to na pewno związek patriotyczny.

— Dlaczego wyszłaś za męża? — spytałem młodą dziewczynę.

— Nie mogłam się doczekać, żeby się wynieść z domu — odparła bez ogródek — Moi rodzice byli nie do wytrzymania. Wyszłam za pierwszego mężczyznę, który umówił się ze mną na randkę.

Ciekawe, czy on o tym wiedział.

Lista przyczyn zawierania związków małżeńskich jest długa, różnorodna. Czytając ją, często robi się smutno. Pewien pan jedynie reprezentował tysiące innych, kiedy na jednym z wyjazdów dla mężczyzn powiedział mi, że razem z żoną zaangażowali się w seks przedmałżeński. Ona zaszła w ciążę i zostali przymuszeni do ślubu przez rodziców z obu stron oraz przez swoje sumienie.

Spotkałem się z tysiącami par, które godzinami — dręcząc się nawzajem — opowiadały mi w czasie sesji poradnictwa o swoich

problemach, zanim przyznali się i skonfrontowali z prawdą, na temat motywów zawarcia własnego małżeństwa. Często okazuje się, że ich ślubowanie było skazane czyniś z przeszłości.

Bywa, że męzowie lub żony nie wierzą tak naprawdę, że ich partner jest tym, kogo Bóg zaplanował dla nich w swojej doskonałej woli. Czasem rozwijają urazę za jakąś krzywdę, którą współmałżonek wyrządził im dawno temu. Fundament ich małżeństwa nie jest więc mocny jak skała, ale jest trzęsawiskiem składającym się ze zranień, nieporozumień, podejrzeń, urazy i poczucia winy.

Tu na ziemi małżeństwo może być rzeczą albo najbliższą niebu, albo piekłu.

Tim i Alice przyszedł do mnie pewnego razu po poradę. Oboje cierpieli bardzo w małżeństwie mimo tego, że on był pastorem. Wstydził się więc cokolwiek o sobie mówić. Nie chciał też, żeby jego żona coś o nim mówiła.

Jej ból ducha i umysłu rzucał się od razu w oczy.

Widoczny był także jego dyskomfort z powodu znalezienia się w moim biurze.

Tim wywodził się z silnej rodziny, gdzie męczyzna był typem „macho” i rządził wszystkim. Jego ojciec i bracia byli nieokrzesani, szorstcy; ich zachowanie było często obsceniczne i nieeleganckie. Jednak męczyzna ten znalazł się pod wpływem Słowa Bożego i przyjął objawienie, że Jezus Chrystus jest Panem i Zbawicielem jego życia. Pokutował z grzechów, uwierzył w Boga i stał się nowym człowiekiem, kiedy Duch Święty wszedł do jego życia ze swoją zbawczą mocą.

Z powodu okazanej mu przez Boga wielkiej łaski, doświadczenia tego, że jego grzechy są przebaczone i z pragnienia dzielenia się Dobrą Nowiną z innymi, zapisał się do szkoły biblijnej.

Alice z drugiej strony była typowym dzieckiem pastora. Ponieważ zawsze siedziała w pierwszszej ławce, nie znała niczego innego poza chrześcijańskim życiem i kulturą. Tak samo jak Tim, chciała dzielić się swoją miłością do Jezusa z całym światem, i jak tego można było się

spodziewać, zapisała się do szkoły biblijnej, aby zostać odpowiednio wyposażoną do swojej misji. Tam się poznali.

Przez rok przyjaźnili się ze sobą. Nadszedł dzień, kiedy Alice przyjechała oświadczyć Timowi; ogłosili zatem swoje zaręczyny.

Trzy tygodnie przed ślubem byli razem w odosobnionym miejscu. Przytulając narzeczoną, Tim w pewnej chwili stał się bardziej pobudzony, niż jej to odpowiadało, jednak nie potrafił powstrzymać jego natarczywych zalotów. Naciskał na nią według starych standardów domu, w którym nie było biblijnych podstaw odnośnie dobra i zła.

Jego myślenie było takie: i tak mieli się pobrać za trzy tygodnie, więc po co czekać? Ona wiedziała lepiej, jak powinno się w takiej sytuacji zachować, ale nie chcąc mu sprawić przykrości, ustąpiła. Współżyli w jednym z pokoi z tyłu opuszczonego budynku.

Sześć lat później siedzieli w moim biurze.

Pomimo, że publicznie ich życie wyglądało na pełne uczucia, prywatnie było bardzo niestałe. Często pojawiały się ostre słowa, gorzkie oskarżenia, nawet przemoc fizyczna, które były wynikiem nierozwiązanych spraw, niewybaczonych uczynków i niespełnionej miłości.

On narzekał na jej utajoną wrogość.

Ona krytykowała go za brak prawdziwej męskości w odnoszeniu do niej.

Po godzinach prowadzenia ich od myśli do myśli, od uczucia do uczucia, dokopaliśmy się do źródła. W końcu po sześciu latach małżeństwa wydusiła z siebie to, co tłumiała przez ten czas.

Czuła do Tima urazę za to, że nie pozwolił jej dotrzeć w dziewiczym stanie do małżeństwa.

Postawiony przed tym faktem Tim patrzył na nią z mieszkającym się wyrazem zdziwienia i złości na twarzy.

— Czy chcesz powiedzieć, że to ja jestem winien wszystkich naszych problemów? Winisz mnie z powodu tej jednej rzeczy. Nawet nie

wiedziałem, że to miało dla ciebie takie znaczenie! — wybuchnął.

Wszedłem mu w słowo.

— Proszę pana, wina jest dokładnie tu — po pańskiej stronie.

Dopóki nie zaakceptuje pan odpowiedzialności za poczucie winy i straty, jakie czuje pana żona, dopóki nie poprosi pan ją o przebaczenie za tę rzecz, nigdy nie będzie pan miał z nią dobrej relacji.

Wstał i wyszedł. Był aż siny ze złości. Kiedy w domu zaczął myśleć nad tym, co usłyszał, zrozumiał, jak bardzo było to dla niej ważne. Pojął, że ograł ją z tego, co uważała za swój bezcenny dar dla niego. Ten haniebny czyn w opuszczonym domu był dla niej bardziej podobny do gwałtu niż do najwyższego aktu miłości między kobietą i mężczyzną, wyrażonego w sposób fizyczny.

W końcu przyszedł moment, kiedy Tim był w stanie przyznać, że przyczyną ich problemu była nie miłość, ale żądza. Pokutował ze swojej winy i swego grzechu, prosząc żonę o wybaczenie i obiecując zadośćuczynienie za to, co zrobił. Ona szczerze mu wybaczyła. Jej wrogość zniknęła, a ich życie zmieniło się nie do poznania.

Zawsze mnie śmieszą te stare filmy, które telewizja puszczała kiedyś późno wieczorem. Najpierw chłopak uganiania się za dziewczyną, potem dziewczyna za chłopakiem, aż w końcu wyjaśniają, sobie wszystkie nieporozumienia. Pieczętując to pocałunkiem przy ołtarzu, przysięgają sobie wierność na zawsze. Kiedy tak stoją u progu małżeństwa, przed końcową listą napisów na ekranie pojawia się wycisnione wielkie słowo: "Koniec".

Każdy wie, że nie jest to żaden koniec, a zaledwie początek wszystkiego.

W życiu funkcjonuje pewna zasada wywodząca się z Pisma Świętego, która powiada, że trudniej jest coś utrzymać niż otrzymać.

Bóg nie tylko daje nam zasady potrzebne w życiu, ale także napelnia uzdalniającą mocą, aby pomóc nam według tych zasad żyć.

Jezus Chrystus jest nie tylko Zbawicielem naszej duszy, ale całego życia. Kaznodzieje często odnoszą się do ludzi jako do dusz (lub niektóre

tłumaczenia Pisma Świętego mówią o ludziach jako o duszach). Nie jest więc rzadkością, że ludzie myślą, iż Jezus jest tylko Zbawicielem tylko dusz.

Jezus jest jedynym Zbawicielem. Twoim Zbawicielem.

Jezus jest Zbawicielem twojej duszy, małżeństwa, twoich emocji, umysłu, twojej pracy, twojego wykształcenia, twoich dzieci.

Potrzebujesz Jezusa w każdej dziedzinie swojego życia.

Potrzebujesz Jezusa dla całego swojego życia.

Betty wychowała się w chrześcijańskim domu. Bill, kiedy miał trzynaste lat, stał się nowonarodzonym chrześcijaninem w Kościele wyznającym zasady Biblii. Spotykali się na spotkaniach młodzieżowych, a pobrali się, kiedy on skończył osiemnaście lat, a ona szesnaście.

Po kilku latach Bill stał się biznesmenem i zaczął odnosić znaczące sukcesy. Betty była niezwykle popularną, bardzo energiczną młodą kobietą, aktywną żoną i matką dwójki dzieci. Byli rodziną modelową, zaangażowaną w sprawy biznesu, lokalnej społeczności i Kościoła.

Patrzono na nich jako na wzorowych liderów i wskazywano innym młodym parom jako przykład.

Po piętnastu latach małżeństwa napięcia zaczęły wzrastać. Za zamkniętymi drzwiami Bill i Betty byli w stanie zimnej wojny. Chcieli zmiany, potrzebowali jej, ale nie wiedzieli, gdzie jej szukać.

W tamtym czasie prowadziłem u nich cykl nauczania na temat charakterystycznych cech podobieństwa do Chrystusa. Moja teza brzmiała wtedy — i do dzisiaj tak brzmi — że prawdziwa męskość to inaczej podobieństwo do Chrystusa. Słowa te wycisnęły się w umyśle Billa tak bardzo, że nie mógł przestać o nich myśleć.

Nieuchronnie za jakiś czas doszło znowu do domowego kryzysu. Betty gwałtownie zaczęła oskarżać męża i mówiła mu, co o nim myśli. Po długiej i ostrej wymianie słów Bill wyszedł z domu i skierował się do samochodu.

Kiedy siedział już w środku z zatrząśniętymi drzwiami, skulił głowę, a ręce zacisnął na kierownicy. Ta sytuacja urastała do tego

momentu od kilku ostatnich lat. Prawie zbierało mu się na wymioty z powodu tych wszystkich utarczek, ataków, szpileczek i ognistych kłótni.

Wiedział, że tak nie powinno być.

Potrzebował pomocy.

Waląc pięściami w kierownicę, zaczął wołać na głos:

— Boże, musisz coś zrobić! Nie mogę tak już dłużej. Musi przyjsć jakaś zmiana!

Dotąd prawie nigdy nie uronił łzy, ale teraz zanosił się od konwulsyjnego płaczu. Jego łkanie przeszło w jęczenie bezsilności:

— Jezu, jesteś moim Zbawicielem. Pomóż mi! — łkał.

Mineło kilka minut. Powoli doszedł do siebie, włączył silnik i odjechał. Kiedy miał przecznicę, Bóg zaczął nad nim pracować. Przypominał mu cechy podobieństwa do Chrystusa, o których nauczał. Przeglądał w umyśle każdą z nich tak, jakby sprawdzał świeże owoce przed ich zakupem.

Nagle zdał sobie sprawę, że w jego małżeństwie brakuje pewnych cech podobieństwa do Chrystusa. Zarówno on, jak i Betty, jako osobne jednostki posiadali te cechy w swoim życiu. Ludzie często nawet wyróżniali ich za nie, ale nie można ich było znaleźć w małżeństwie. Już na początku przyszło mu coś do głowy.

On i Betty byli nowonarodzeni, Bill zrozumiał jednak, że ich małżeństwo potrzebowało tego samego doświadczenia. W osobistym życiu, osobno, były znaki podobieństwa do Chrystusa. Wspólnie, w małżeństwie, wyglądali zupełnie inaczej.

Zrozumiał, że potrzebują, aby Jezus nadał ich związkowi te same cechy, o które modlili się osobno dla swojego życia.

Ich małżeństwo musiało doświadczyć nowego narodzenia.

Zrobił szybki zwrot samochodem i pognał do domu.

— Muszę z tobą porozmawiać — powiedział do Betty, delikatnie biorąc ją pod rękę i prowadząc do sypialni na górę. — Pamiętasz, jak to było, kiedy Jezus wszedł do naszego życia?

Oczywiście, że pamiętała.

— Pamiętasz, co Jezus zaczął robić w twoim życiu, kiedy przyjąłś go jako Zbawiciela?

Pokiwała głową:

— To było coś wspólnego.

Siedzieli w sypialni na krawędzi łóżka i ciągnęli rozmowę.

— Kiedy się pobraliśmy — powiedział, przyglądając się jej z uwagą — przeszliśmy przez ceremonię zaślubin, ale to wszystko. Nigdy nie mieliśmy rodzinnego czasu czytania Biblii. Nigdy nie modliliśmy się długo przed Panem w domu, tylko w Kościele. Nigdy nie usługiwaliśmy sobie nawzajem Słowem. Nasi chłopcy nigdy nie widzieli, żebyśmy rozmawiali z Bogiem — tylko przed posiłkiem.

Betty zaczęła cicho płakać z powodu delikatności tonu jego głosu i prawdy, którą wyczuwała w słowach męża.

— Wiesz, czego potrzebuje nasze małżeństwo? — ciepło i z miłością zapytał Bill. — Nasze małżeństwo musi doświadczyć nowego narodzenia.

Między nimi popłynęła rozmowa na podobieństwo górskiego strumienia, z którego nagle wytrysnęła czysta woda. W nowy sposób opowiadali sobie o swoich najbardziej skrywanych uczuciach i myślach.

Bill stworzył się przed nią po raz pierwszy w ciągu ostatniej półtorej dekady i pokazał wszystkie swoje skrywane dotąd myśli, wylewając swoje serce i prosząc o przebaczenie za wyrządzone krzywdy. Betty opowiedziała mu o swoich pragnieniach, tęsknotach i zranieniach. Pomagając sobie nawzajem, wspięli się ponad murami, które wybudowali w obronie przed zranieniem. Udzielili i otrzymali przebaczenie.

Było już wcześniej rano, kiedy oboje uklękli i zaczęli modlić się przy łóżku, na którym wcześniej tak długo siedzieli i leżeli, rozmawiając ze sobą. W tym właśnie miejscu wołali do Jezusa, żeby zmienił ich małżeństwo.

W jedności poprosili Boga, aby odnowił ich związek. Ten czyn oznaczał zaplanowanie nowej rzeczywistości w ich małżeństwie.

Przyniosła ona dla nich nowy rodzaj życia.

Następnego wieczora Bill i Betty szli wzdłuż stadionu sportowego w Anaheim, w stanie Kalifornia, udając się na swoje miejsca podczas meczu futbolu amerykańskiego. Byli jak zakochani, jak para ludzi, która właśnie odkryła swoje istnienie. Było to zauroczenie pierwszą miłością. Bill odwrócił się do żony:

— Wiesz co, wydaje mi się, że jest to najwspanialszy dzień mojego życia — roześmiał się. — Czuję się wspaniale. Czuję się absolutnie wolny.

Betty pocałowała go. Razem udali się na swoje miejsca.

Pojawił się i zniknął napis „Koniec”.

Dla nich jednak był to początek zupełnie nowego małżeństwa.

Przysłowiowe „szczęśliwe zakończenie” stało się „szczęśliwym życiem”.

Jezus właśnie zaczął maksymalizować męskość Billa.